

There are no translations available.



autor: Old Kris

Pomysł leśnego rajdu zagościł w naszych głowach w chwili gdy kończyliśmy pamiętny przemarsz krakowską doliną Shenandoah. Wraz z Piotrem postanowiliśmy, że zaszyjemy się na kilka dni w puszczańskie ostępy by zakosztować klimatu działań prowadzonych w stylu oddziałów rangersów czy też bushwhackers. Wybraliśmy moje rodzinne strony, a tym samym lasy Puszczy Kozienskiej. Nomen omen od stuleci areny działań oddziałów partyzanckich.

Pierwotne nasze plany musieliśmy jednak nieco zmodyfikować ze względu na zaistniałe okoliczności.

Ostatecznie po zaangażowaniu się w to przedsięwzięcie większej liczby żołnierzy 14-stki dowództwo ustaliło termin rajdu na 23- 25 października. Prócz konfederatów udział w nim wzięł wojak z 58 NY, Pete Gordon.

Punktem zbornym w którym zebrała się nasza grupa było miasto Pionki.

Skąpane w zieleni leży ono w samym sercu Puszczy Kozienskiej, stykając się z nią

bezpośrednio swymi granicami.

Wszystko co było nam potrzebne musieliśmy dźwigać ze sobą, a że czekał nas dość długi, wymagający marsz, priorytetem było zminimalizować wyposażenie.



Kierując się na północ wyruszyliśmy niezwłocznie w drogę, by jako pierwszy cel osiągnąć bagienny teren zwany Mokrym Wierzchem. Przeprowadziliśmy się przez mokradła w połowie ich długości wynajdując dogodne przejście. Tegoroczna susza sprawiła iż tereny podmokłe częściowo się skurczyły dlatego przejście przez nie okazało się dość łatwe. Ze wschodniego krańca uroczyska wypływał niegdyś strumień Żurawnik, dziś pozostało po nim wyschnięte koryto i ciekawa śródleśna dolinka. Trzymając się jej ruszyliśmy na wschód. Po przebyciu kilku kilometrów stosunkowo młody las ustąpił obszarowi leśnemu, który zaczął nabierać charakteru puszczańskiego. Przybyło wysokich, wiekowych drzew i wzrosła ich różnorodność. Teraz

otaczała nas już prawdziwa knieja. Powoli zbliżaliśmy się do doliny rzeki Zagożdżonki. Zagożdżonka w swoim środkowym biegu przepływa wyłącznie terenem leśnym, meandrując tworzy ona tu miejscami szeroką dolinę, są tu starorzecza, bagna i łąki. Licznie występują tu cieki wodne i źródelka. Okolice porastają piękne okazy sosen, dębów, świerków, jaworów, jesionów, lip.



Do Zagożdżonki dotarliśmy w miejscu gdzie płynie ona skrajem lasu wypływając na szeroką podmokłą łąkę. To miejsce wybraliśmy by sforsować rzekę. Do przeprawy użyliśmy zwalonego pnia, który jakby czekał na nas by nam ułatwić przejście. Po przedarciu się przez przybrzeżne zarośla i chaszczce porastające łąkę, wspięliśmy się na porośnięte lasem wzgórze. Naszym oczom ukazał się wysoki urwisty brzeg unoszący się nad malowniczym zakolem rzeki. Roztacza się z niego przepiękny widok. To miejsce wybraliśmy na pierwszy postój, lecz nie z potrzeby odpoczynku, ale dlatego by nasycić oczy obłędnie pięknym widokiem.

Kolejny etap zawiódł nas poprzez leśną polanę na następną przeprawę. Tym razem przebyliśmy rzekę po starym, spróchniałym mostku. Wąską ścieżynką zrytą poprzedniej nocy przez dziki, a biegnącą pomiędzy moczarami i następnie lasem, dotarliśmy do rzeczki Brzeźniczka. Brzeźniczka jak i Zagożdżonka są prawdziwymi matecznikami bobrów. Liczne ślady ich bytności mijaliśmy po drodze. Ścięte drzewa, nory w wysokich brzegach, tamy na rzece i rozlewiska z częściowo zatopionymi martwymi drzewami dobitnie o tym świadczyły.



Otoczający nas las kusił swym urokiem zachęcając do przerwy w marszu i kontemplowania bajkowych wręcz widoków, niestety nie mogliśmy sobie pozwolić na zbytne spowolnienie, przed zmrokiem chcieliśmy osiągnąć miejsce obozowania. Dlatego utrzymując dość forsowne tempo marszu przeprawiliśmy się po do połowy zatopionych kłodach przez Brzeźniczkę, by następnie dotrzeć do żołnierskiego kurhanu z 1914 roku a po dłuższym marszu do cmentarza wojennego z tego samego okresu usytuowanego w okolicach leśniczówki Dąbrowa. Tu pozwoliliśmy sobie na chwilę wytchnienia. Okolice przez które wędrowaliśmy były teatrem krwawych zmaganiań w czasie I Wojny Światowej.

Wkrótce ruszyliśmy dalej kontynuując wędrówkę trasą, która tym razem prowadziła nas skrajem lasu a następnie pomiędzy polami i łąkami.

Dzień powoli miał się ku końcowi i słońce zaczęło zachodzić za horyzont żegnając nas purpurową łuną rozlaną na niebie gdy wkraczaliśmy do młodego lasu, za którym znajdował się cel naszej wędrówki. Ostatni etap nie należał do najłatwiejszych pofałdowany teren i gęste chaszczki skutecznie utrudniały przemarsz.

Już zmierzchało gdy dotarliśmy w końcu na przewidywane miejsce naszego obozu.

Nie wiele czasu potrzebowaliśmy by rozpalić ognisko i rozłożyć się wygodnie przy nim, przygotowując strawę i gorącą herbatę.

Nie ma lepszego czasu na rozpatrywanie ważkich i tych mniej poważnych tematów, jak ten spędzany przy ognisku.



Strona 6 z 8



Przemarsz w Puszczy Kozienickiej - pa dziernik 2015

